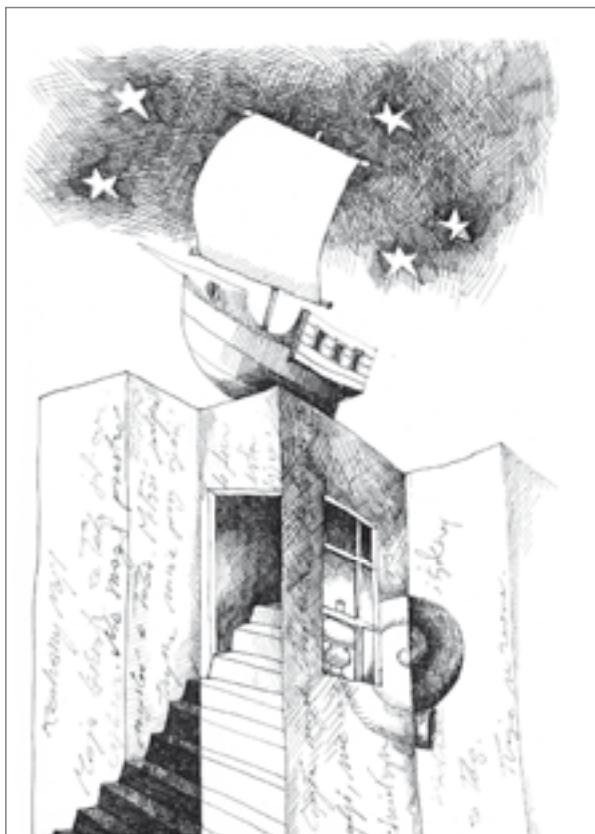


Arthur Gordon

PRZYPLÝW ZACHWYTU

przełożyła
Maria Zawadzka



Wydawnictwo WAM

Zrelaksuj się, zrzuć buty i zostaw za sobą wszystkie codzienne troski i zmartwienia. Wybierz się na krótką przechadzkę z Arthurem Gordonem, spaceruj boso po mokrym piasku plaż ciągnących się wzdłuż wybrzeża Georgii, plaż, które autor tej książki darzy wyjątkowym uczuciem. Przyjmij jego przyjaźń, on ma Ci tak wiele do powiedzenia!

Przypływ zachwytu to książka, która pozwoli Ci się przenieść ze zwykłej, monotonnej, doczesnej egzystencji do radosnej świadomości, w jak cudownym świecie przyszło nam żyć. Jego niespotykana wrażliwość i sposób, w jaki potrafi patrzeć na świat, sprawiają, że umie sławić w swojej prozie ukryte piękno rzeczy, którym zwykle nie poświęcamy zbyt wiele uwagi. Bądź jego towarzyszem w tych poszukiwaniach i odkryj zwyczajne cuda oraz zadziwiające tajemnice. Jeżeli tylko się zatrzymasz, rozejrzysz, zaczniesz się kierować uczuciami i wykażesz nieco więcej troski, z pewnością znajdziesz sposób, żeby dotknąć cudu, który pozwoli Ci naprawdę cieszyć się życiem.

Przysięga małżeńska wypowiedziana pośród wiatru i fal... Mały chłopiec, który po raz pierwszy widzi spadającą gwiazdę... Delikatna muszla wyrzucona na brzeg przez wzburzone fale... Cudowna legenda o kręconych schodach w maleńkiej kaplicy... Zapadająca w pamięć inskrypcja na starym nagrobku... Dziedzictwo miłości odnalezione w zakurzonych, blaknących listach pozostawionych przez przodka... Tym i wielu innych przejawom naszej egzystencji Arthur Gordon – który doskonale wie, na czym polega sztuka życia – nadaje zupełnie nowe znaczenia. Nauczcie się kochać życie... a poczujecie, że ono zwraca Wam ofiarowaną wcześniej miłość.

Tytuł oryginału
A TOUCH OF WONDER
A Book to Help People Stay in Love with Life
Copyright © 2011 by the Estate of Arthur Gordon

© Wydawnictwo WAM, 2012

Redakcja
Maria Szumska

Korekta
Sylwia Łopatecka

Projekt okładki
Paweł Sepielak

ISBN 978-83-7767-107-8

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa
Drukarnia DIMOGRAF, Bielsko-Biała

Modlitwa pisarza

Panie wszechrzeczy, którego cudowne dary
To także lśniące symbole znane nam jako słowa,
Spraw, bym zdołał osiąść ich potężną siłę
Jedynie w imię dobra. Pomóż mi uchwycić
Fragment Twojej niezmierzonej mądrości, prawdy i miłości.
Naucz mnie dotykać niewidzialnego, samotnego serca
Z radością albo przez oczyszczające doświadczenie łez.
Pozwól mi pokazać dzielność utrzymującą się
Na niepokornej twarzy bólu czy śmierci;
Dobroć i słodycz tych,
Którzy występują przeciwko gniewowi tego świata;
Piękno ukryte w rzeczach – tych najmniejszych;
Tajemnicę, cudowność tego wszystkiego...
Otwórz me uszy, me oczy; zrzuc łańcuchy z mojego serca.
Mów przeze mnie, Panie, jeśli tylko taka będzie Twoja wola.
Amen.

Wstęp

Co powinno się znaleźć we wstępie – informacje o książce czy raczej komunikat, że towarzyszy jej postać autora? Być może to bez znaczenia, ważne tylko, żeby odbyło się możliwie szybko.

A jak jest w przypadku tej książki? No cóż, na pewno nie jest autobiografią – wymagałoby to niezwykle surowego, uczciwego spojrzenia na samego siebie, podczas gdy chciałbym się Wam pokazać z jak najlepszej strony. Nie zamierzam przedstawiać instrukcji obsługi do zestawu samopomocy: nie znajdziecie tu przepisu na sukces, żadnych wytycznych, w jaki sposób punkt po punkcie osiągnąć spokój ducha.

Nie, ta książka pokazuje tylko perspektywę jednego człowieka, odzwierciedla jego sposób patrzenia na pewne proste doświadczenia – doświadczenia, które w jakimś stopniu dotyczą nas wszystkich. Proste wydaje się też leżące u podstaw tej książki założenie: w codziennych zdarzeniach niemal zawsze kryje się treść znacznie głębsza niż wydaje się przeciętnemu człowiekowi. Większość ludzi mogłaby w każdym szarym dniu dostrzec o wiele więcej – gdyby tylko zechcieli się na chwilę zatrzymać, rozejrzeć wokół siebie i odnosić do otoczenia z większą troską i zaangażowaniem niż zazwyczaj.

To również książka, która staje się świadectwem – mam nadzieję, że udało mi się zrealizować ten zamiar – całkowicie subiektywnej wdzięczności za niezmierzone dary, które otrzymujemy od życia. To również wyraz mojego przekonania, że w jakiś niemożliwy do wytłumaczenia sposób ludzie, którzy potrafią afirmować życie, dostają zdecydowanie

najwięcej szans, by móc rzeczywiście się nim cieszyć. Jak zauważył kiedyś pewien mędrzec: „Jeśli człowiek lubi głaskać psy, to psy same przychodzą do niego po pieszczoty”. O to właśnie chodzi.

Jako autor, który bez wątpienia potrafi odpowiedzieć na pytanie: „Kim jesteś?”, mówię Wam: jestem redaktorem, który stał się pisarzem. Można powiedzieć, że przez moją maszynę do pisania przeszły całe kilometry słów. Te wszystkie lata były wypełnione pracą, zabawą, spotkaniami z przyjaciółmi, dziećmi, psami, kotami (i parą szopów). Mam na koncie zarówno sukcesy, jak i porażki, było parę wyzwań i kilka drobnych katastrof. W żadnym wypadku nie przeżyłem niczego nadzwyczajnego. Ale miałem więcej szczęścia niż inni. Tak mi się wydaje. I byłem szczęśliwszy niż większość ludzi. Tego jestem pewien. W moim życiu znalazła odzwierciedlenie stara jak świat zasada, która mówi, że póki jesteś młody, uciekasz od tradycji swojej rodziny, ale na starość, kiedy stajesz się jej depozytariuszem, wracasz do przeszłości. To życie wydawało się w przedziwny sposób związane – zobaczycie to na kolejnych stronach tej książki – z pustymi plażami i złotobrunatnymi zalewiskami wybrzeża Georgii. To właśnie tam zrozumiałem, że niezależnie od tego, co nas spotyka, życie jest niepojętą serią cudów.

Proszę, nie szukajcie tu zwartej struktury ani klarownej chronologii. Książka tego rodzaju może być czytana od początku do końca, na odwrót albo jeszcze inaczej. Możecie więc zacząć od wstępu lub od razu przejść do zakończenia.

Bez względu na to, od czego zaczniecie lekturę, mam nadzieję, że dostrzeżecie to, co stanowi jej istotę: zaproszenie do przyjęcia postawy, która pozwala się zakochać w życiu i w rezultacie wprawia w ruch niepojętą dynamikę – ta zaś sprawi, że życie odwzajemni Wasze uczucia.

Dar troski

Większość z nas stara się żyć tak, aby uciec przed egocentryzmem. Być może to właśnie jest sedno, być może na tym polega wyzwanie i tak naprawdę wszystko się do tego sprowadza. Niektórzy z nas radzą sobie z tym zadaniem lepiej niż inni. Wydaje mi się, że najwięcej zyskują ci, którzy potrafią przejść od myślenia o sobie do myślenia o drugim człowieku.

Żeby zacząć się skupiać na problemach innych, trzeba się wykazać nie lada odwagą: taka postawa niesie ze sobą ryzyko bolesnego zawodu. Niełatwo nam się nagle odsłonić, w jednej chwili otworzyć serce, przyjmować wszystko ze współczuciem, zaangażowaniem i entuzjazmem. Zwykle prościej – i czasami bezpieczniej – jest zachowywać dystans i nie wykazywać żadnej aktywności.

Mimo to każdy, kto zdecyduje się podjąć takie ryzyko, stanie w obliczu niezwykłego odkrycia: im więcej problemów skupia Twoją uwagę, im intensywniej starasz się o nich myśleć, tym bogatsze robi się Twoje życie.

Ta zdolność poświęcenia się innym wpływa ożywczo na każdy typ relacji, takich jak małżeństwo, rodzina, przyjaźń, a nawet na więzi, które najczęściej łączą ludzi i zwierzęta. Każdy z nas przychodzi na świat z mniejszymi lub większymi predyspozycjami do myślenia o potrzebach bliźnich, ale

to, czy je rozwiniemy, czy zmarnujemy ten potencjał, zależy przede wszystkim od nas.

Żeby skupić się na innych, musisz się najpierw wyzbyć obojętności. Musisz być chętny do działania, bo to do Ciebie będzie należał pierwszy krok. Kiedyś w promieniach zachodzącego słońca moja mała córeczka i ja czekaliśmy, aż nadejdzie przyływ. To był cichy, spokojny wieczór. Światło tańczyło na grzbietach fal, zamieniając je w strugi złota, które zagarniały mokry piasek – z każdą chwilą zbliżały się do brzegu, były coraz bliżej i bliżej. Wyglądało to jak pieszczota, ramię oceanu zamykające wydmy w miłosnym uścisku. Moja córka zamyśliła się i powiedziała: „Czy to nie wspaniałe, że ocean tak bardzo dba o Ziemię?”

Miała rację. Wykazała się nieomylnością właściwą jedynie dziecku: to rzeczywiście *był* rodzaj opieki. Ziemia po zostawała bierna – tylko czekała. Ale morze dbało o nią – dlatego przyszło. Cały morał zawiera się w tym rozczulającym symbolu: gotowość do działania, zbliżenia się, do pogrążenia niosącego w sobie ostateczne spełnienie.

Zaślubiny nad brzegiem morza

Od początku zapowiadali, że nie chcą zwykłego ślubu. Nie było druhen, marsza weselnego, nic z tych rzeczy.

– Dawny język i dawne tradycje są piękne – powiedziała nasza córka – ale powtarzają je miliony ludzi. Ken i ja chcemy czegoś szczególnego, co będzie tylko nasze.

W starym mieście, takim jak to, w którym mieszkamy, tradycja ogranicza naszym srebrny łańcuch.

– Dobrze – powiedzieliśmy nieco zawiedzeni – to twój ślub. Czego pragniesz? Gdzie i kiedy ma się odbyć?

– W promieniach zachodzącego słońca – odpowiedziała rozmarzona Dana i odgarnęła swoje długie jasne włosy.
– Na plaży. Tak blisko oceanu, jak to tylko możliwe. Staniemy przed pastorem, który będzie rozumiał nasze uczucia. On też powie kilka słów, oczywiście pamiętając, że żyjemy w XX wieku.

– Dobrze, ale jak zamierzasz się *ubrać*? – zapytała w pierwszym odruchu jej matka.

– Włożę długą białą suknię – odpowiedziała nasza córka. – I będę miała wiązanekę z owsa morskiego. Wystąpię bez butów. Chcę czuć piasek pod stopami. Nie wiem dlaczego – ale tak zrobię.

„Wybiera plażę – powiedziałem sam do siebie – bo nauczyłeś ją kochać morze. Jakiś niezwykle silny instynkt podpowiada jej, że życie przemawia zdumiewającym, niemym językiem właśnie tam, gdzie piasek łączy się ze słońcą wodą. Ona podąża za tym instynktem i bez wątplenia ma rację”.

Właściwie się cieszyłem, choć nie mogłem się pozbyć lekkiego, dziwnego niepokoju, który kładł się cieniem na moją niekwestionowaną radość. Nie chodziło o Kena – to dobry chłopak, wysoki i silny, o wdzięku wprawnego surfera i dobrze się zapowiadającej karierze nauczycielskiej. „Obawiasz się – powiedziałem sobie w końcu – to wszystko. Obawiasz się, że coś, co jest bardzo ważne w twoim życiu, może się właśnie skończyć. To obawa, że zniknie pewna bliskość. Może będziesz wstanie ukryć to, co czujesz, a nawet wyprzesz ten lęk, ale nie zdołasz się go pozbyć. Sięga zbyt głęboko, żeby go zrozumieć czy nazwać”.

– Załatwcie mi wielki, naprawdę wyjątkowy przypyływ, dobrze? – poprosiła Dana, obejmując nas oboje. – I żadnej burzy z piorunami, proszę.

– Nie do końca odpowiadamy za te sprawy – zastrzegłem.
– Ale zrobimy, co w naszej mocy.

W końcu nadszedł ten dzień. Staliśmy – przyjaciele, sąsiedzi, krewni – w małym amfiteatrze usytuowanym przy wydmach. Za nami zachodziło słońce, przesywając wszystko bursztynowym światłem. Przed nami ocean zbliżał się wraz z gwałtownymi porywami fal, z których biła radość, a złoto jadeitu łączyło się z bielą kości słoniowej. Młody pastor stał twarzą do nas, karmazynowy kaptur jego szaty trzepotał na wietrze, a języki piany niesionej przez fale obmywały mu stopy. Pastor musiał podnieść głos, by przemówić ponad krzykami fal.

– Przyjaciele, zebraliśmy się tu dzisiejszego popołudnia, żeby towarzyszyć Kenowi i Danie podczas najważniejszych chwil w ich życiu. W miejscach takich jak to uczyli się kochać i rozumieć siebie. W końcu zdecydowali, że chcą się połączyć, i odtąd będą żyli jako mąż i żona...

W miejscach takich jak to... Czuję, jak obrazy pod pokrywą czasu stopniowo formują się i rozplywają w moim umyśle. Lata temu na tej samej plaży, niedaleko stąd, odpływ pozostawił sadzawkę. Nad jej brzegiem bawi się trzyletnia dziewczynka. Nagle znika. Krew odpływa mi od mózgu, dziki skok, a potem coś wypycha tę przemoczoną maleńką istotkę na powierzchnię, coś pozwala jej się znowu złączyć z promieniami słońca. Wtedy przychodzi to gwałtowne uczucie ulgi: mimo wszystko pamiętała naukę, że w takich sytuacjach trzeba wstrzymać oddech. Duże szare oczy otwierają się i daje się słyszeć wątlą, pełen wyrzutu głos: „Dlaczego nie przyszedłeś *szybciej*? Tam na dole jest ciemno i jest mnóstwo bąbelków!”

Albo wiele lat później, kiedy miała chyba jednaście albo dwanaście lat i znalazła starego, drżącego i niewątpliwie

chorego pelikana. Nic już nie można było zrobić, musieliśmy patrzeć, jak umierał. Po raz pierwszy doznała wtedy wstrząsu, jaki stanowi rzeczywiste doświadczenie śmierci, przyszywający ból współczucia rozrywający bezbronną duszę. „Ojej – powiedziała w końcu przez łzy, szukając po omacku czegoś, co mogłoby przynieść ulgę. – Cieszę się, że nie znaleźmy go dobrze” – oznajmiła w końcu.

I jeszcze później te złote popołudnia, kiedy przygotowywała się do wyjścia, oświadczając uroczyście, że musi wyprowadzić psa, choć wiedziała, że zdajemy sobie sprawę, iż przede wszystkim chciałaby spotkać surfującego Kena. On wtedy nie wiedział jeszcze nawet o jej istnieniu, ale Dana siedziała na wydmach, ramionami obejmując kolana. Jej serce wypełniały miłość i oczekiwanie. Towarzyszył jej wielki owczarek niemiecki, który niczym posąg zastygał w bezruchu.

„W miejscach takich jak to... Dlaczego czas pędzi tak szybko? – zapytałem sam siebie. – Dlaczego niczego nie można zatrzymać?”

Młody pastor przemawiał dalej łagodnym tonem:

– Zostaliśmy tu zaproszeni, żeby usłyszeć, jak Ken i Dana przyrzekną sobie, że będą odtąd razem przyjmowali to, co los dla nich przygotowuje. Przyrzekają oni ze świadomością, że może ich spotkać zarówno szczęście, jak i cierpienie. Nieprzypadkiem ślub odbywa się w tym właśnie miejscu. Ci, którzy kochają morze, potrafią usłyszeć w jego głębinach puls Stworzenia, wyrażający się w następstwie przypliwów i odpływów, we wschodach i zachodach słońca i w wieczornym świetle na rozgwieżdżonym niebie. Jesteśmy wdzięczni za piękno, które nas otacza, za siłę, którą z sobą niesie, za spokój, który nam daje.

„Tak – pomyślałem – przynosi siłę. Wszystko, co musimy zrobić, żeby znaleźć w sobie wytrwałość, to odkrywać miej-

sca, gdzie dominują rzeczy wielkie i proste zarazem. Dla niektórych z nas takim miejscem jest morze. Dla innych będą to góry, tak jak mówi psalm. Wznoszę swe oczy...”¹

Potem pastor zwrócił się bezpośrednio do młodej pary:

– Dano i Kenie, nie ma nic prostszego od wypowiedzania słów. I nie ma nic trudniejszego od wypełniania swej przysięgi każdego dnia. To, co sobie dziś przyrzekiecie, będziecie musieli odnawiać i poddawać refleksji zarówno jutro, jak i każdego następnego dnia, który przyjdzie wam razem przeżyć.

Kiedy skończy się ta ceremonia, w świetle prawa staniecie się mężem i żoną, ale nie zwalnia was to z codziennego obowiązku podtrzymywania waszej miłości.

„Czy potrafią zrozumieć te słowa? – zadawałem sobie to pytanie, spoglądając na ich młodzieńcze twarze. – Czy są w stanie uchwycić ich sens? A może zrozumienie tej nauki zajmie im długie lata, tak jak w przypadku większości z nas – a kiedy już nadejdzie, pojawi się tak niepostrzeżenie, że ledwo zdołają je dostrzec?”

Duchowny kontynuował łagodnie:

– Wiemy wszyscy, że naprawdę się kochacie. Ale zadajmy sobie pytanie, czym jeszcze, poza płomiennym uczuciem, namiętnością i romantycznością, jest miłość?

Prawdziwa miłość jest oparta na niczym niezmaconej trosce o szczęście i dostatek żony czy męża. Chodzi o to, by miłość do partnera była tak samo silna jak miłość własna.

Prawdziwa miłość nie zawłaszcza i nie zazdrości, ale wyzwala – otwiera każdemu z nas drogę do doskonałości.

¹ Biblia Tysiąclecia, Ps 121 (120), *Bóg czuwa nad nami*.

Prawdziwa miłość nie polega na całkowitym zatraceniu się w sobie, ale na patrzeniu w tym samym kierunku – razem i w zgodzie.

Miłość czyni brzemię lekkim, ponieważ małżonkowie niosą je wspólnie. Także doświadczenie radości staje się w niej pełniejsze, ponieważ przeżywa je razem dwoje ludzi. Wreszcie miłość czyni człowieka silniejszym, więc może on podejmować wyzwania, płynąć wraz głównym nurtem życia, ze świadomością, że nie decyduje się na to ryzyko w pojedynkę.

„To prawda – pomyślałem. – To wszystko prawda. Ale nie można się tego nauczyć, słuchając nawet najwspanialszej mowy weselnej. Ta mądrość musi płynąć z doświadczenia, ale nawet w tym wypadku nikt, poza świętymi, nie jest w stanie wprowadzić w życie niczego poza radami podobnymi do tych, które przed chwilą usłyszeliśmy. Możemy tylko próbować. A nawet te próby bywają trudne i bolesne”.

Teraz przyszedł czas na pytania i rzeczywiście język pastora okazał się wystarczająco współczesny jak na XX wiek:

– Kenie, czy chcesz poślubić Danę? Czy będziesz ją kochał i szanował? Czy zawsze będziesz z nią szczery? Czy pozostaniesz u jej boku bez względu na wszystko? Czy zrobisz wszystko, co konieczne, żeby dzielić z nią życie w pełnym tego słowa znaczeniu?

– Tak – odpowiedział wysoki chłopak. Te same pytania zadano smukłej dziewczynie, która także przyjęła to wyzwanie.

Pastor wpatrywał się w nich z uwagą.

– Kto oddaje tę kobietę, by mogła stanąć obok tego mężczyzny?

– My – powiedzieliśmy z żoną jednym głosem. Tak naprawdę nie mogliśmy jej oddać, ponieważ nigdy nie była naszą własnością. Ta dziewczyna zawsze, ponad wszelką

wątpliwość, należała jedynie do siebie. A jednak, gdyby nie nasza miłość, nie znalazłaby się tu, pod tym spokojnym niebem, w pobliżu niespokojnego morza.

Na to samo pytanie odpowiedzieli rodzice Kena. Powtórzyli to samo. Na koniec pastor zwrócił się do nas czworga:

– Czy jesteście gotowi, zarówno teraz, jak i do końca waszych dni, umacniać to małżeństwo, wspierając Kena i Danę waszą miłością i troską?

– Jesteśmy – odpowiedzieliśmy i staliśmy się tym samym jakąś częścią przyjętego tu zobowiązania. Żadnego faworyzowania. Żadnych pustych słów. Tylko milcząca, nieprzerwana obrona przed nieokiełznanymi ruchami odśrodkowymi, które mogą rozsadzić każde małżeństwo. – „Przynajmniej tyle – pomyślałem – możemy zrobić”.

Wiatr ucichł na chwilę i otaczające nas kępy owsa morskigo przestały się kołysać. I wtedy Dana wsunęła drżące palce w dłoń Kena, czekając na odwieczny symbol miłości i wierności.

– Ofiarowuję ci tę obrączkę – powiedział wysoki młodzieniec. Przyjmij ją w dowód miłości i szczęścia. Wybrałem cię, byś została moją żoną teraz i na wieki.

– Przyjmuję tę obrączkę – łamiącym się głosem odpowiedziało nasze dziecko. Ale był to już głos kobiety. – Wkładam ją pełna miłości i szczęścia. Wybieram cię, byś został moim mężem teraz i na wieki.

Zapadła cisza. Nikt nawet nie drgnął. Twarze wszystkich zebranych złączyły się w czymś niewypowiedzianym, tak jakbyśmy się znaleźli poza czasem, jakby musnęła nas istota życia, która właśnie się wypełniała i mknęła naprzód. – „Być może właśnie w ten sposób zaczyna się każda ważna rzecz – pomyślałem. Żadnej pewności. – Żadnych gwarancji. Tylko wybór, zamiar, obietnica, nadzieja...”

Następnie pastor sięgnął po ich dłonie i połączył je z sobą.

– Kenie i Dano, wysłuchaliśmy waszej przysięgi i obietnicy, że będziecie odtąd żyli razem w związku małżeńskim. Rozumiemy i szanujemy wasze przymierze. Pamiętajcie, że to nie pastor, przed którym tu stoicie, tworzy wasze małżeństwo. Budujecie je na fundamencie szczerości i uczciwości, w których obliczu złożyliście sobie przyrzeczenie w obecności przyjaciół, rodziny i samego Boga. W imieniu ich wszystkich łączę teraz wasze dłonie i ogłaszam was mężem i żoną.

– Uśmiechnął się i puścił ich ręce. – Ceremonia dobiegła końca i doświadczenie życia w małżeństwie właśnie się rozpoczęło. Czym prędzej ruszajcie, żeby z radością je poznać. Kochajcie życie, a ono będzie was kochało. Niech Bóg was błogosławi. Niech tak się stanie.

„Niech tak się stanie” – pomyślałem, przyglądając się Danie, która ucałowała męża i odwróciła się, by objąć matkę. „Niech tak się stanie!” – wołały wszystkie uściski i łączące się w geście pozdrowienia dłonie, rozemocjonowany śmiech i nieskrywane łzy. „Niech tak się stanie!” – szeptały razem z wiatrem fale, które po raz kolejny porzucały ludzkie sprawy.

Szukałem w sobie tego lęku, który wcześniej odczuwałem, ale nagle zrozumiałem, że zniknął.

Spis treści

Modlitwa pisarza	7
Wstęp	9
ROZDZIAŁ PIERWSZY	
Dar troski	11
Zaślubiny nad brzegiem morza	12
Strachliwa	19
Cicha siła współczucia	24
Piękny marzyciel	29
Strzeż się czarusiów	37
Jesteś wspaniałą osobą!	44
ROZDZIAŁ DRUGI	
Dar przekazywania mądrości	53
Nieznajomy, który uczył magii	54
Wywiad z nieśmiertelnym	61
Po długiej serii niepowodzeń... ..	67
Żal: niewidzialna przeszkoda	74
ROZDZIAŁ TRZECI	
Dar samopoznania	81
Fala, która niesie zmiany	82
Droga akceptacji	89
Wspomnienie zwycięstwa	95
Tajemnica samoodnowy	100
Poszukiwanie	106
ROZDZIAŁ CZWARTY	
Dar wiary	111
Postępuj tak, jakby... ..	112
Odpowiedź	120
Cudowne schody	126

Tajemnica	133
Ukryty skarb	138

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dar radosnych spotkań	141
Radość tu i teraz	142
Ostatnia runda Runyona	150
Początek	155
Wiadomość z morza	158
Odpowiedź, która przysłała o zmroku	162

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dar świadomości	167
Noc spadających gwiazd	168
Niewiele brakowało	173
Zabójcza pokusa inercji	180
Wolność to miecz obosieczny	186
Entuzjazm: wewnętrzne bóstwo	189
Nauka zachwyty	195

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dar przystosowania	201
Bądź odważny	202
Wycucie czasu	208
Siła świadomego odpoczynku	213
Zapomniana sztuka bycia innym	217
Krótkie maksymy dla mojego chrześniaka	221
Niezawodna recepta na sukces	226
Powitajcie niepewność	231

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dar życia i tego, co po nim	235
Kres podróży	237
Powrót do domu	245
Epilog	253